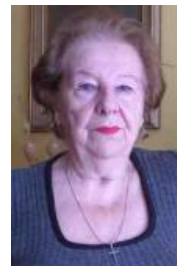


MARIA SOWA

ur. 1926; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, Żydzi, sklepy żydowskie, handel żydowski, targowanie się

Sklepy i zakupy w przedwojennym Lublinie

Oczywiście, że mama mnie zabierała na zakupy i bardzo często kupowała właśnie w żydowskich sklepach na ulicy Lubartowskiej. Bo Żyd miał to do siebie, że jak powiedział cenę, to pan mówił pół ceny, to on dodawał. To były te targi takie, ale on pana już nie wypuścił. Jeżeli pan wychodził ze sklepu i dawał te pół ceny, to on postawił na swoim i z ulicy pana ściągnął i mówił: „Już niech będę stratny, niech pani to bierze”. I połowę ceny się płaciło. A na Krakowskim Przedmieściu trzeba by było dwa razy tyle zapłacić. Bo tam były już sklepy, zwłaszcza te polskie, elegantsze, no to były ceny stałe. Był taki sklep Bata przed wojną przecież z obuwiami, gdzie były ceny stałe. Był taki prywatny sklep świetny z obuwiami - Bogusław, ale był też Weissmore, który miał piękne buty. Moja mama dobrze się ubierała, nam się nieźle powodziło przed wojną, i lubiła bardzo buty, więc u Bogusława musiała by zapłacić za te buty pięćdziesiąt złotych, a Weissmore sprzedał za dwadzieścia pięć złotych takie eleganckie buty, jakieś lakierki, czy z wężowej skóry, modne, na obcasiku. Tak samo było z Żydami. Jeżeli polski sklep miał cukier po złotówce, to Żyd na pewno miał cukier po dziewięćdziesiąt pięć groszy. Wiadomo, że każdy szedł do tego sklepu gdzie jest za dziewięćdziesiąt pięć groszy, i ten Polak po jakimś czasie zbankrutował, bo po prostu ten sąsiad jego, Żyd, go wykończył, bo go podbijał w cenie, on wolał sprzedać więcej, ale taniej. Zresztą Polacy uczyli się handlu od Żydów, bo jednak, co by nie mówić, to Żydzi byli dobrymi kupcami. Zawsze się mówiło „Ty masz żydowską głowę”, to znaczy, że umiesz handlować, że jesteś sprytny, potrafisz złapać odpowiedni moment na wszystko.

Szewc był taki na Zamojskiej, był szewc pan Grudzień, który robił buty na zamówienie i naprawy robił. Więc mama nosiła wszystko do pana Grudnia. To był stary, taki przedwojenny szewc. Nowe obuwie też robił, i robił naprawy, więc albo się tam jakieś buty u niego kupiło też albo się naprawiało, zelówki, jakieś fleki, to wszystko się nosiło do pana Grudnia. Natomiast jeżeli chodzi o spożywczy sklep, to moja mama kupowała wszystko w tym LSS-ie. Raz, że to było blisko, bo wychodziła

tylko z Miłej, za rogiem miała ten sklep. To był dość duży sklep spożywczy, gdzie właściwie można było się tam zaopatrzyć we wszystko, no ale chleb kupowaliśmy tylko u Wałacha, u Żyda, bo był tak dobry, że trudno było o lepszy. U mnie w domu nie było tego bojkotu, że nie kupuj bo to u Żyda. Jeżeli się chciało coś kupić to się szło tam gdzie było korzystniej, gdzie było taniej, gdzie było smaczne, gdzie było lepsze, świeższe.

Ja, jako młoda dziewczyna, zresztą wiele moich koleżanek też, zbierałyśmy aktorki filmowe, i tam był taki sklep na Lubartowskiej. Taki stary człowiek, z pejsami, ten to już był taki ortodoksyjny bardzo, w tej myccie ciągle, i on tam miał różne takie zeszyty, książki, ołówki, o takie rzeczy, i aktorki filmowe. I myśmy tam chodziły kupować i tam żeśmy się z nim targowały. Jak taka jedna fotka kosztowała pięć groszy, to myśmy się tak z nim targowały, że kupowałyśmy dwie fotki za pięć groszy. On już czasem miał nas dosyć, mówi: „Wy już idźcie, dajcie mi spokój, bo mi już głowa spuchła od was”. Ale był sympatyczny w sumie. Myśmy go tam umiały przegadać. W żydowskich sklepach trzeba się było targować, to wtedy klient się liczył.

Data i miejsce nagrania	2008-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Danuta Gołąb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"